

WPROWADZENIE

Książka ta spodobała mi się od pierwszego wejrzenia. Zaraz gdy tylko przeczytałem tytuł, poczułem jego smakowitą dwuznaczność. Bo w tych „Markowych okruchach” chodzi nie tylko o to, że ich inspiracją jest Ewangelia według św. Marka, ale też, że mamy tu do czynienia z prawdziwymi rarytasami małej formy, o których spokojnie można powiedzieć, że są właśnie... markowe. Tak jak markowe bywają nasze najlepsze „ciuchy”, gadzety, biżuteria czy drogie zegarki. To znaczy: drobiazgi, które wyróżniają się swoją jakością, oryginalnością i klasą.

Jedyne markowe małe formy, z których do tej pory znałem ojca Roberta, to jego codzienne homilie. Prawdziwe perełki, dla których posłuchania ludzie przychodzą do kościoła świątek, piątek czy niedziela. Sam również – ponieważ pracujemy w tej samej parafii – słucham ich z przyjemnością. (Nawiasem pisząc: jeśli jakiś ksiądz przyznaje, że w miarę regularnie słucha kazań innego księdza, to czy nie jest to już samo w sobie wystarczającą rekomendacją? Niektórzy przecież nawet samych siebie nie słuchają...) Dlatego przy lekturze pierwszych stron tej książki pomyślałem, iż stanowi ona zapewne dosłowny zapis tych jego wyśmienitych „homilijek”. Ten sam styl, ten sam sposób prowadzenia myśli... A jednak.

Ambona wymusza dziś na głoszącym, że zacytuje klasyka, „mówienie prozą”. I to prozą swoistą. Dorzeczną, trochę niebieską, a tro-

chę przyziemną, dotykającą wprost aktualnej kondycji słuchacza. Kaznodzieja, który zapędzi się w zbyt abstrakcyjne meandry teologii, czy choćby zilustruje swój wywód jakimś zamierzczłym albo z sufitu wziętym przykładem, może być pewny, że właśnie skutecznie zerwał kontakt między sobą i odbiorcą. Ojciec Więcek, pisząc tę książkę, zachował na szczęście wiele ze swojego niepowtarzalnego sposobu mówienia, tej swojej „homiletycznej prozy”, która przyciąga do stołu Bożego Słowa coraz to nowych smakoszy. Ale na tym nie poprzestał. Przyprawił bowiem swoje „okruchy” a to wizją jakąś poetycką, a to szczyptą prorockiej dosadności, porzekadłem głębokim, sentencją lub pytaniem tak zadany, że nie można już pozostać obojętnym.

Tak. „Markowe okruchy” to coś znacznie więcej, niż zbiór osobistych refleksji. To też znacznie więcej, niż przewodnik po duchowości, przystępny komentarz biblijny czy podręczna pomoc homiletyczna – choć książka ta może z powodzeniem i takie funkcje pełnić. Sam autor napisał: „Nie da się służyć, jeśli nie ma *stałego łącza* między posługującym a Źródłem”. Otóż książka ta jest świadectwem jego osobistego, *stałego łącza* ze Źródłem. Jego posługi, opartej na takim właśnie życiodajnym kontakcie. Powinna zatem trafić najbardziej do tych, którzy również posługują. Także do tych, którzy swoją więź ze Źródłem chcieliby pogłębić.

Pozostaje wobec tego odpowiedzieć na jeszcze jedno pytanie: jak z tej książki korzystać? Dla przygotowujących się do modlitwy (medytacji, kontemplacji biblijnej) czy opracowujących jakąś ewangelizacyjną konferencję lub kazanie sprawa jest prosta. Należy się odwołać do rozdziałiku poświęconego konkretnemu fragmentowi Ewangelii św. Marka. Co jednak, gdy ktoś sięga po tę publikację bez tego typu z góry określonego zadania? Przypomina mi się tutaj afrykańska opowieść.

Otóż pewien król wysłał trzech posłańców do słynnego mędrca z sąsiedniego królestwa, aby opowiedział im sto swoich najlepszych przysłów. Gdy przybyli i przedstawili sprawę, mędrzec poprosił, by

usiedli i zamknęli oczy. Przez pół godziny nie powiedział nic. Następnie odezwał się w te słowa: „Powiedzcie mi: co się wam śniło?” Zdziwieni posłańcy odrzekli: „Jak możemy ci powiedzieć, co się nam śniło, skoro nie spaliśmy?” Wtedy mędrzec powiedział: „A jak ja mam opowiadać wam przysłowia, skoro nie pojawiła się ku temu odpowiednia sytuacja?”¹

W książce tej znajdziesz mnóstwo mądrych, pomocnych i inspirowanych słów. Szukaj jednak zdecydowanie takich, których właśnie potrzebujesz. Wtedy zadziałają.

Fabian Błaszkiwicz SJ

¹ „Pewnego razu w Afryce. Historyjki mądrościowe”, Wydawnictwo WAM, Kraków 2007, s. 127.